

Kochaj, przekrój

czyli Zaha Hadid w dziesięciu odsłonach

1.

W napęczniałej od widzów sali Towarzystwa Geograficznego w Londynie dobiega końca wykład Zahy Hadid. Nad salą zawisa stereotyp banału, przy którym niejeden czuje się nieswojo: „Czy są jakieś pytania?”. Ktoś z dalekiego rzędu podnosi rękę. „Proszę podać mikrofon na galerię”. Powstaje młody student: „To co widzieliśmy przez ostatnie dwie godziny to kolorowe obrazki, linie i ciekawe formy i niewiele architektury; chciałbym się zapytać czy...” — „Nie!” — jak kubel zimnej wody konsternuje salę agresywny głos Hadid, graniczący z krzykiem — „Nie będę odpowiadać na tak arabsko sformułowane pytanie! Nie po to wyjechałam z Iraku, aby dalej wysłuchiwać tak aroganckich pytań, które z góry stawiają obraźliwą tezę, do której mam się dostosowywać!” Kurczący się w oczach student próbuje łagodzić: „Przepraszam, ale ja chciałem...” — „Powiedziałam, nie będę odpowiadać!” — „Ale...” — „Nie ma żadnego «ale»!”

Gęstą atmosferę próbuje łagodzić prowadzący: „Czy są inne pytania?... nie ma?... dziękujemy za przybycie!”

2.

Po wykładzie, w kuluarach, słychać z niejednego rogu, że nieszczęsny student nie był jedynym, któremu takie pytanie cisnęło się na usta. Uśmiecham się. Z jednej strony (czyli strony Hadid) to zrozumiałe, że będąc konfrontowana z tym samym pytaniem od lat, jest już nim serdecznie znudzona. Fascynuje przy tym, jak zręczną i skuteczną obronę przyjęła. Na ile to jej emocjonalna reakcja, a na ile przygotowana wykalkulowana obrona? Kto zna inteligentne kobiety, ten zna odpowiedź. Z drugiej strony (czyli strony widzów, odbiorców, klientów i środowiska) — mamy do czynienia z uroczym paradoksem: coś czego nie rozumiemy, coś nas drażni, a jednocześnie przyciąga. Słodka ambiwalencja. To tak jak labirynty, rebusy, tajemne nauki (nawet te hochsztaplerskie)... To tak jak magnetyczna siła surrealizmu — kusi i odręca. Nie uwierzę, że wszyscy rozumieją prezentowany przez Zahę Hadid kontekst odnoszący się do Derridy, suprematyzmu Malewicza i konstruktywizmu El Lissitzky'ego. To jest właśnie ów posmak wiedzy tajemnej. Zaha jest intrygująca, tego się od niej oczekuje. Sympatia

Zaha Hadid (fot.: Steve Double)



albo rzut,

do niej to zarazem nienawiść do nudy. Czyż to właśnie nie nuda skorodowała racjonalny modernizm? Zaha (która sama mówi, że jest modernistką, ale inną) przyciąga magią niezrozumiałości... lecz tak prosto nie tłumaczy — może nie chce.

3.

Na wystawę jej projektów w londyńskim ICA schodzą się architekci, artyści, mamy i tatusio- wie z dziećmi. Obchodzą, kucają obok wijących się modeli, wykrzywiają głowy. Dzieci zastana- wiają się jak by można upchać w nie lalki, a do- rośli... jak zawsze, poważni. Nikt przecież się nie przyzna, że nie wie, czy to elewacja czy plan, a mo- że ot-tak-narysowane impresje. Cóż to? — gę- stnieje w powietrzu pytanie. Każda logiczna odpowiedź to żalosne splaszczenie. Zamiast od- powiedzi przychodzi mi do głowy: „Kochaj, prze- krój albo rzut!” jak to mawiała Iza Baranowska — niezwykła dosyć koleżanka ze studiów — w przypływie uroczego surrealistycznego humo- ru. W tym rzecz... najczęściej ani rzut, ani prze- krój, ale właśnie „kochaj”!

Ekspozycje dominowane są przez obrazy. Dużo większe niż się podejrzewa znając je z prasowych reprodukcji. Kilkumetrowej szerokości epatują ze ścian. Matematycznie zdefiniowane graniaste drzazgi na odrealnionym tle... sny o mieście, o budynkach, o bryłach. Kanciaste, błyszczące formy jak szkiełka, które do krwi porozcinają stopy temu, kto nie będzie szedł drózkami wy-znaczonymi przez Zahę. Jak mówi, obrazy są dla niej zapisem życia projektu, w nich notuje swo- je spostrzeżenia i jego ewolucje. Każda linia ma znaczenie... lecz kto odważyłby się to sprawdzić? Każdy architekt rozumie wartość zaplamionej chusteczki z paroma naszkicowanymi liniami. Zaha jako jeszcze studentka przynosiła takie pro- fesorom, którzy rozsierdzeni prosili ją o więk- sze... więc zaczęła rysować WIĘKSZE, a wynika- ło z nich tyle samo, co z tych chusteczek, no ale wobec takiego formatu trzeba skapitulować — chociażby mówiąc: „albo geniusz, albo wariat”. Wyrafinowała sztukę transformowania świata tak, że stała się dziełem samym w sobie... choć niekoniecznie samym dla siebie. Malując Trafal- gar Square przedstawiała go z różnych perspek-

tyw, o różnych porach dnia... Ulotna poezja wą- tów i skojarzeń. Na obrazie odnajdujemy przez chwilę znajome elementy: katedrę, Tamizę, fon- tanny i nagle gubimy się znowu w sieci linii, by za chwilę na powrót się odnaleźć. Miała zawsze wrażenie, że zwykłe rysunki nie oddają prawdy o budynku. Dlatego do każdego projektu ma dwa zestawy rysunków. To nieprawda, że nie ma nor- malnych, czarno-białych, wymiarowanych pla- nów gotowych na budowę. Tak, są, lecz obok nich są też obrazy z soczystymi plamami, na któ- rych skrzą się male znaczki... kto wie co oznacza- ją? Wie na pewno Zaha — pedantyczna piewczy- ni chaosu, samokontrolująca się intuicjonistka... lubi antynomie i sprzeczności. To one stały się jednym z lejtmotywów jej życia.

4.

Urodzona w 1950 roku w dzień Halloween mówi o sobie, że jest największą czarownicą. Swój wa- leczny charakter odziedziczyła prawdopodobnie po ojcu Muhammadzie Hadid — znaczącej po- staci w irackich kręgach politycznych przed dyk- taturą Baatha. W Bagdadzie skończyła studia



Zaha Hadid (fot.: Steve Double)



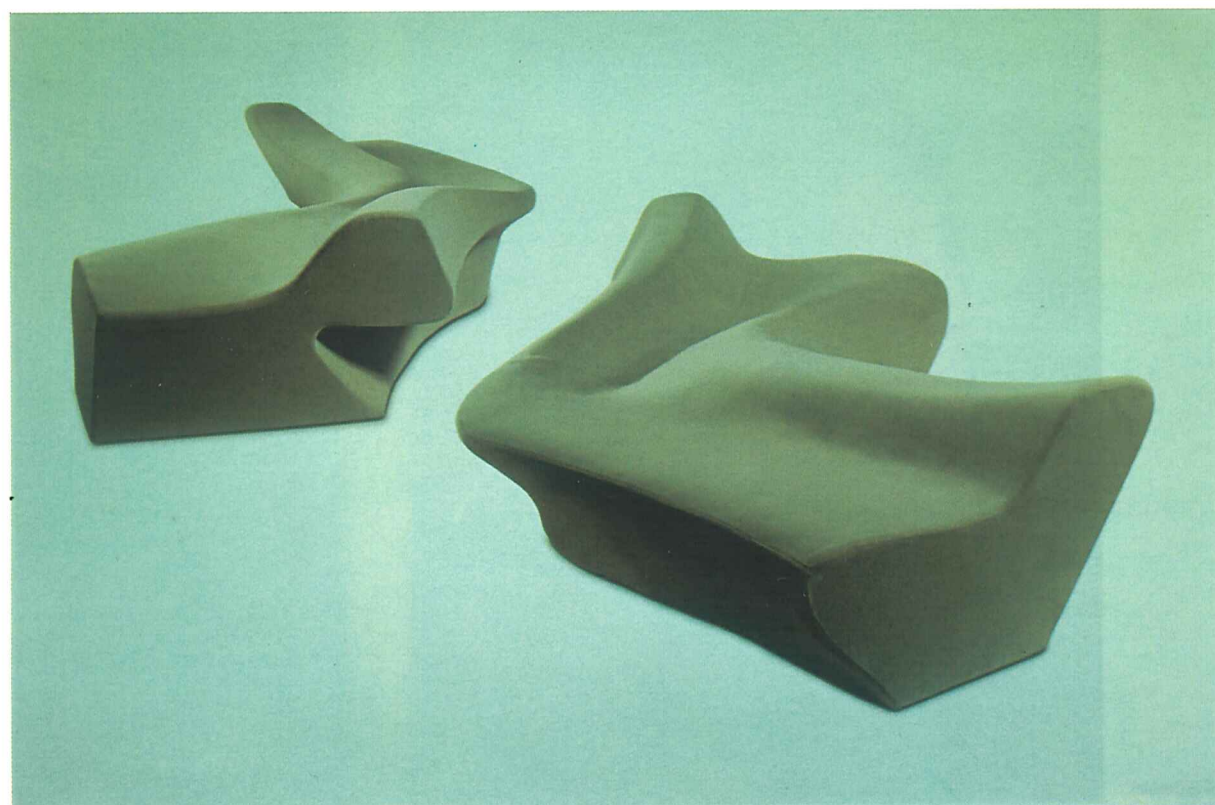
Z. Scape Lounging Furniture 2000

matematyczne. Jak sama twierdzi, matematyka była dla niej zawsze prostym przedmiotem i dała jej dobre podstawy do tego, by zacząć studiować architekturę. Matematyka organizuje myślenie nie w jakiś konkretny sposób, lecz w taki jaki sam sobie wybierzesz... jakkolwiek drogę byś wybrał. Pozycja ojca Zahy umożliwiła jej częste podróże do Europy. Do Londynu przybyła w Lat 70., które, jak podkreśla, były fascynującym okresem po rewolucji 1968 roku, gdy ludzie byli bardziej liberalni i nie utożsamiali idei z biznesem. Zaczęła studia na AA (Architectural Association). Wówczas była to najbardziej progresywna i eksperymentalna szkoła architektury stworzona przez wizjonerskiego pedagoga Alvina Boyarskiego. Hadid należała do pierwszego pokolenia jego studentów. AA nie było miejscem przeciskania studentów jak ciasto przez szablony

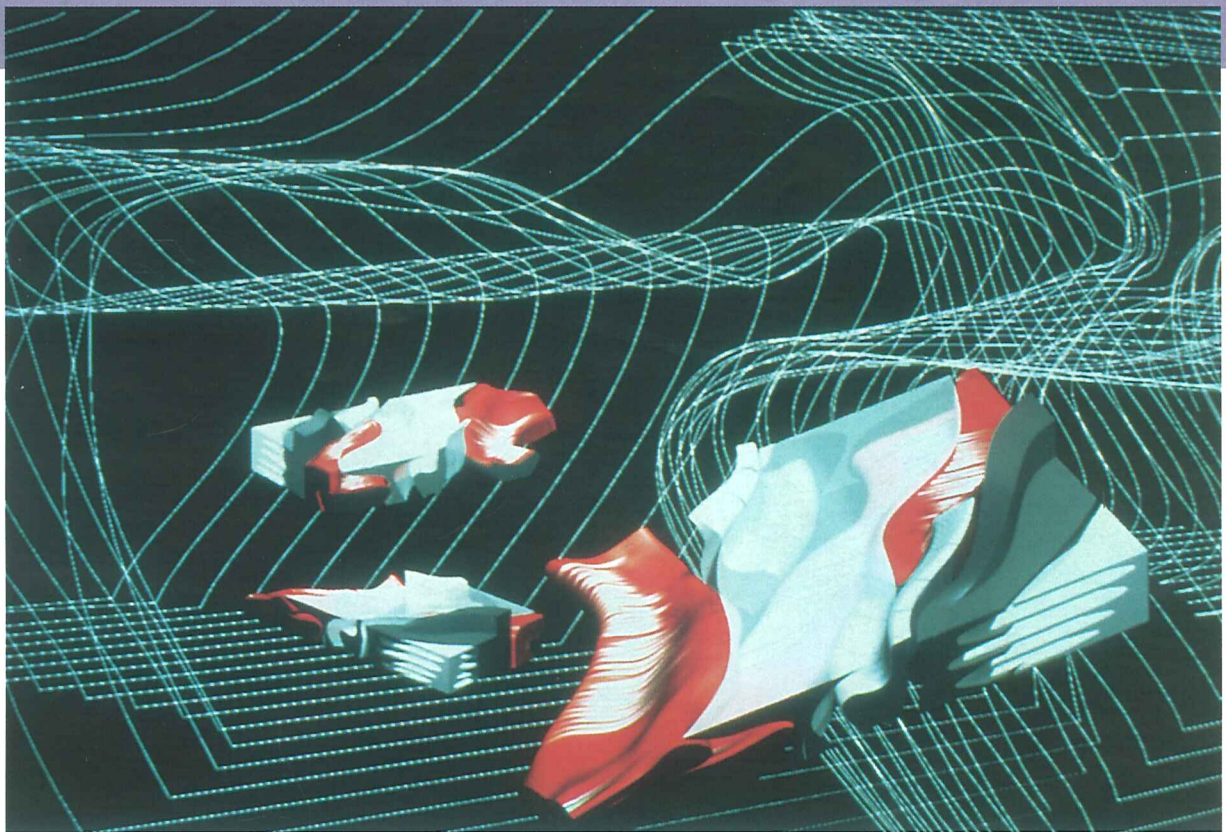
programów. O, nie! Było to miejsce wystaw kończących się publikacjami, dyskusji z zaproszonymi filozofami i socjologami, a przede wszystkim miejsce bezpośredniego i osobistego kontaktu z wykładowcami — miejsce uczące myślenia. Zaha właśnie tam uczyła się, że architektura jest czymś więcej niż tylko wybudowanym na termin budynkiem.

Po studiach zakończonych nagrodą zostaje wykładowcą w AA. Jednocześnie staje się jednym z partnerów Rema Koolhaasa w OMA (Office for Metropolitan Architecture). Potem zakłada swoje własne studio przy AA. Przyjmuje katedry w Uniwersytetach w Harvardzie, Chicago, Hamburgu, Ohio i Nowym Jorku... Przy takim promieniu rażenia nic dziwnego, że staje się słynna. Publikacje jej prac ukazują się na całym świecie. Projektuje przy tym wiele, buduje mało — co

mogłoby być usprawiedliwioną przyczyną frustracji — nie jednak u Zahy Hadid. Dla niej przeciwności są motorem. Jest urodzonym buntownikiem i przewrotnym outsiderem, któremu nie brak pewności siebie i cierpkich słów dla przeciwników. O Londynie, w którym jest jej biuro, mówi na przemian jako o wielkiej inspiracji albo jako gnieździe szowinistycznych konformistów. Do ub. roku nie zbudowała niczego w Londynie... to prawie tak jakby jej tu nie było. Anglicy pozwalają robić rzeczy ekstrawaganckie, tolerują, a nawet lubią dziwaków. Wynika to jednak przede wszystkim z ich chłodnej obojętności. Wybić się młodemu architektowi, a w dodatku kobiecie i to Arabce, to przedsięwzięcie karkołomne. Często podkreśla: „nigdy nie byłam i nie jestem częścią sieci i towarzystwa koleśi — a już na pewno nie oldbojów”...



Z. Scape Lounging Furniture 2000



5.

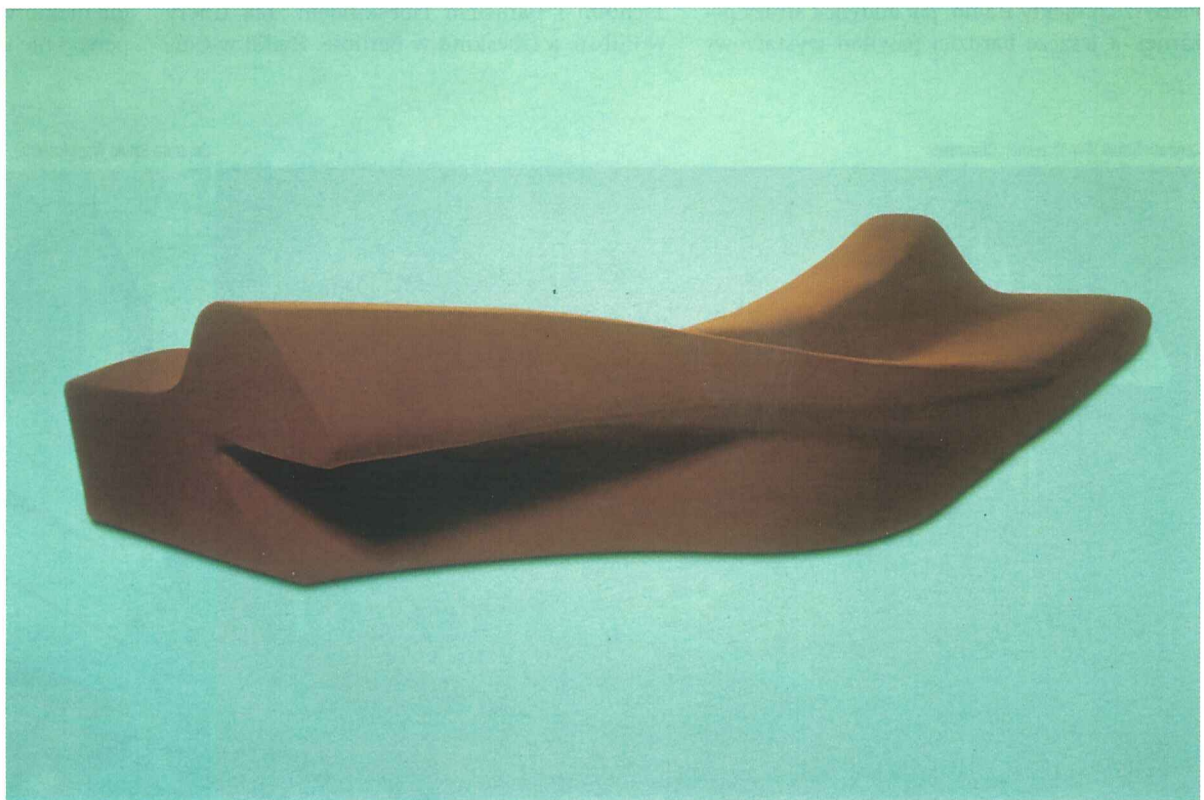
Nauczyła się doskonale i skutecznie funkcjonować w krytykowanym przez siebie angielskim środowisku. „Zawsze gdy chcę Anglików zbić z tropu zaczynam krzyżeć na nich, oni nie wiedzą jak się obchodzić z emocjami i są wtedy zupełnie zdezorientowani... to bardzo ciekawe doświadczenie” — przyznaje się w wywiadzie opublikowanym w doskonałej hiszpańskiej publikacji „El Croquis” ze stycznia 1992 roku (który bynajmniej nie traktuje tylko o jej życiu osobistym)... Jej przewrotność można ujrzyć zarówno w ubraniach (nie nosi ich nigdy tak, jak było przewidziane) jak i komentarzach do projektów. Zaczynają się zwykle słowami: „W kontraście”, „Tworząc kontrapunkt”, „Kontestując”, „Wbrew wytycznym”, „Przelamując tradycję, linie, logikę”. Nic dziwnego, że wpisała się tak doskonale w dekonstruktywizm, któ-

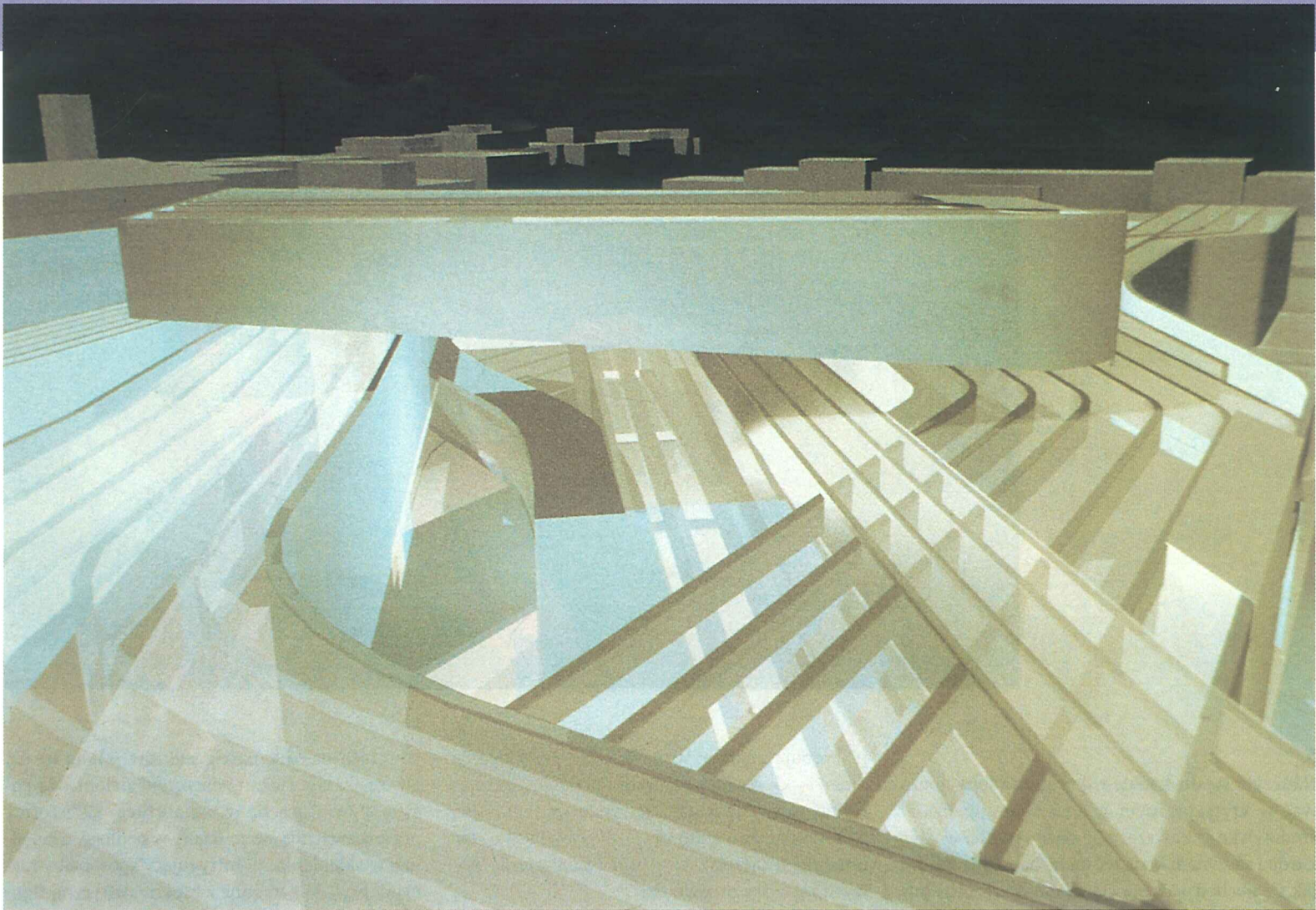
ry próbuje zaprzeczyć nawet sile przyciągania Ziemi — co chyba pani Hadid podoba się szczególnie. Nazwana została nawet antygravitacyjną architektką. Sama mówi: „Antygravitacja to nie mrzonki o lataniu, lecz próba znalezienia nowych relacji w przestrzeni”.

6.

Nieustępliwość wreszcie zaczęła się opłacać. W wieku 49 lat, po 21 latach od czasu, gdy zwolniła się z OMA Koolhaasa, jej strategia przynosić zaczyna owoce. Zostaje nawet reprezentantem Wielkiej Brytanii na Biennale weneckim. W tym roku po raz pierwszy dostała nagrodę Królewskiego Instytutu Architektury za „Mind Zone” — Strefę Umysłu — jedną z czternastu stref w Kopule Milenium. Eksplodując na wszystkie strony, ta zygzakowata forma zaprasza do środka

sterczącą na kilkanaście metrów ścianą luster. Dwa poziomy światła wieczorem zielonkawą poświatą zwiłają się w kształt litery „Z”. Formy przepoczwarzają się ze ściany w podłogę, a z podłogi w sklepienie. W intrygujący sposób abstrakcyjna bryła kontrastuje z hiperrealistyczną figurą — chyba kulminacyjnym punktem wystawy. Dziesięciokrotnie powiększony, kucający chłopiec budzi dreszcz, z którym czujemy się nieswojo. Gdzie on się patrzy? co zobaczył? prawdę o sobie, świecie, o ekologii... czy może wystraszył się projektu Zahi Hadid? A jeśli tak, to co może pomyśleć?... chyba jednak niewiele tym razem. Sam pawilon (nawet jeśli byśmy uznali go za najciekawszy w skompromitowanej kopule Rogersa) z natury swojej jest skazany na jałowość papierowej makiety przeznaczonej do rozbiórki za parę miesięcy. Nie ma chyba nic łatwiejszego niż pro-





Centrum Sztuki Współczesnej, Rzym — widok dziedzińca wejściowego

jektowanie z okazji takich disneylandowych architekto-niecznych maskarad. Zaha o tym wie i dlatego prawdziwym sprawdzianem będą dopiero projekty, które powstają. Czy nie stracą one na kompleksowości, która była zawsze cechą Hadid? Jak wykończenie i zastosowane materiały będą współgrać z liniami i formami, które tak łatwo przedłużać, splatać i nakładać na obrazie?

7.

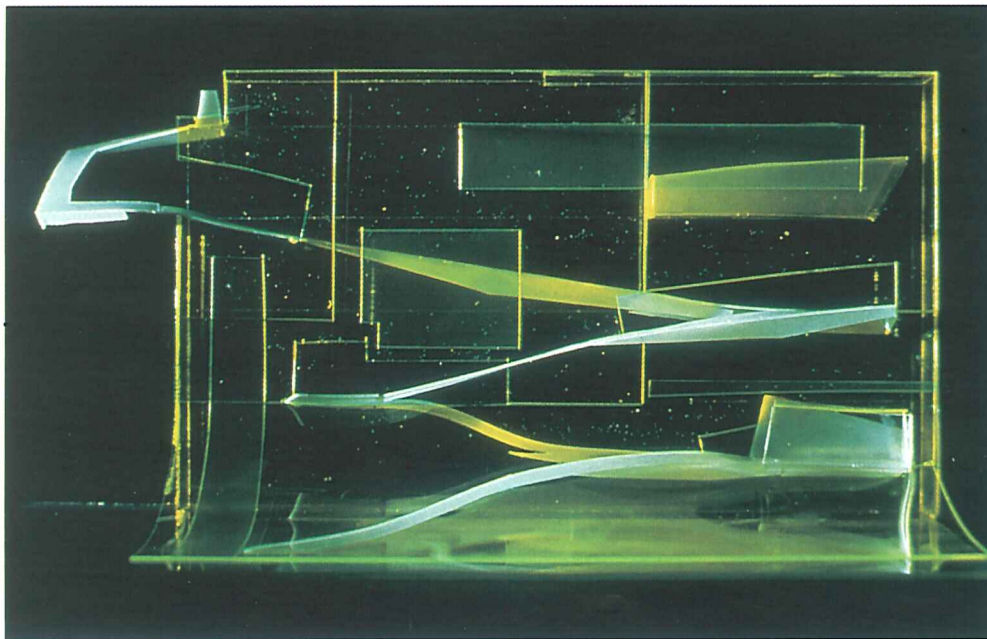
Pierwsze projekty Hadid, jak budynek straży pożarnej, a jeszcze bardziej pawilon wystawowy

w Weil am Rhein wzniesiony w 1999 roku, pokazują, że koncepcja przeplatających się poziomów i warstw może być przekonywająca. W pawilonie krajobraz wpływa miękką smugą na plan wbitego weń budynku... oto co znaczy suprematyzm nałożony na niemiecką ekologię. Po pierwszych realizacjach przyszły następne.

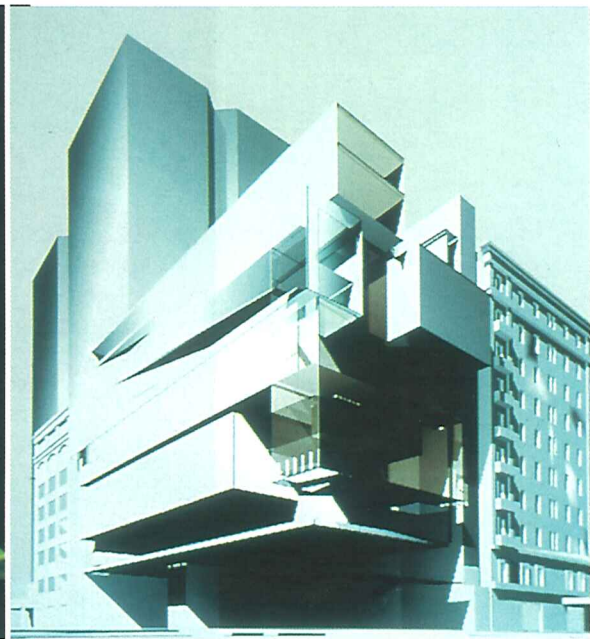
Dzisiaj ma więcej „prawdziwych projektów” niż kiedykolwiek. Dwa i pół roku temu wygrała konkurs na Centrum Sztuki Nowoczesnej w Cincinnati w stanie Ohio wygrywając z Bernardem Tschumi i Danielem Libeskindem. Jak Ghery w Bilbao, a Libeskind w Berlinie, Hadid w Cin-

cinnati kontestuje utarty dogmat, że muzea muszą być neutralne. „Cóż to ma znaczyć: neutralna przestrzeń?” — zapytuje sama siebie i odpowiada: „Toż to oksymoron z pobożnymi życzeniami... Wszystkie przestrzenie są kolorowane poprzez indywidualną pamięć i doświadczenia”. I kto to mówi? — mistrzyni oksymoronu, dla którego właśnie taka retoryka jest orężem, gdy mowa o „antygrawitacyjnych budynkach” lub „eksplodującej statyce”. Ale przecież można jej wybaczyć, tym bardziej, że neutralność stała się dla niektórych drogą na łatwiznę. Ona na nią na pewno nie idzie.

Centrum Sztuki Współczesnej, Cincinnati

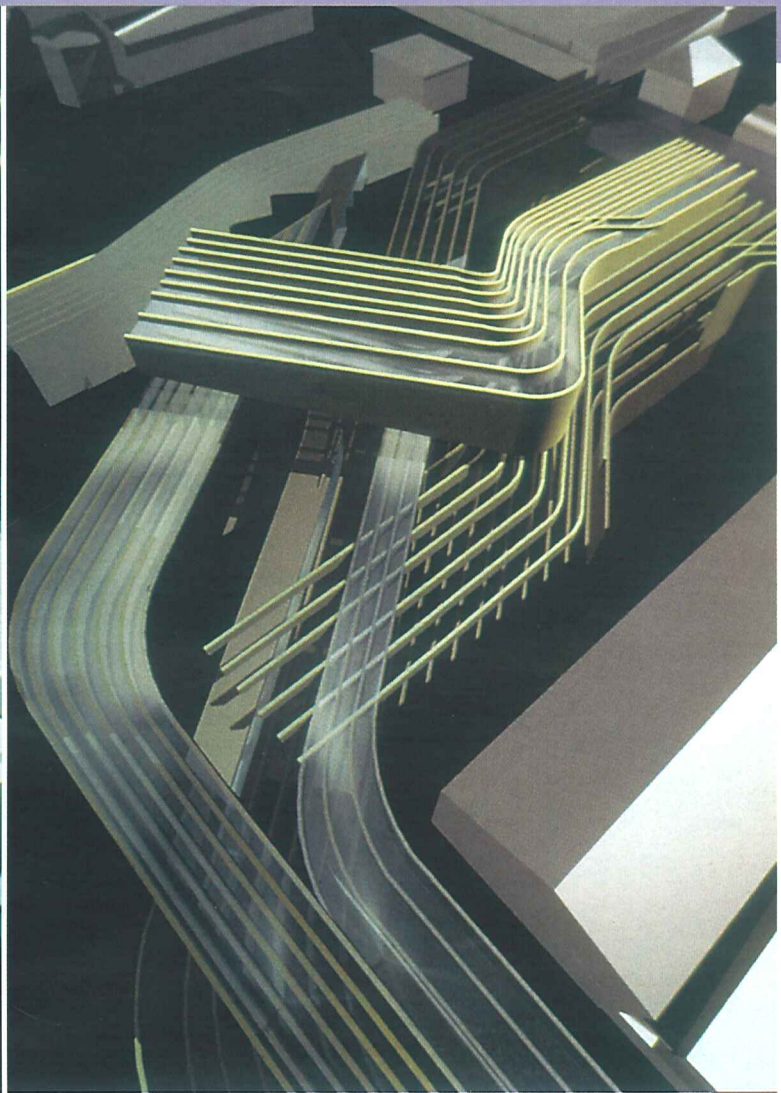


Centrum Sztuki Współczesnej, Cincinnati





Centrum Sztuki Współczesnej, Rzym



Centrum Sztuki Współczesnej, Rzym

Muzeum w Cincinnati ma stapiać się z motywami otaczającego miasta. Siatka miejska przeobraża się wewnątrz budynku w postaci wijącej się w górę drogi, którą nazwała „miejskim dywanem”. „Gdy wchodzisz, wydaje ci się, że grunt pod nogami zaczyna się podnosić. Powstaje jedna powierzchnia i ulica wpływa do muzeum prowadząc na coraz wyższe poziomy”. Sale wystawowe o różnych charakterach mają prowadzić dyskusję ze sztuką. Najciekawszym akcentem projektu mają stać się tzw. trójwymiarowe puzzle z pustki i ściany... Ale na odpowiedź na to co naprawdę kryje się pod tymi słowami poczekać będzie trzeba do lata 2002 roku. Jednak już teraz wiadomo, że budowa muzeum w Cincinnati o powierzchni 7440 metrów kwadratowych i koszcie 30,3 miliona dolarów będzie największym z projektów OFZ (Office of Zaha Hadid).

8.

Równie wielkim wydarzeniem będzie zapewne budowa Centrum Sztuki Nowoczesnej w Rzymie. Tutaj również nakładanie się form to więcej niż plastyczne kompozycje. Tym razem budynek łączyć ma rzekę z głównymi ulicami wprowadzając nowe kierunki. Splatać cyrkulację wewnętrzną z zewnętrzną... Ma „dystrybuować gęstość miasta” — jak to określa autorka w swej ultranaukowej manierze. Architektura unikająca historycznego pastiszu w kontraście do otaczających wieżowców stworzy niską zabudowę wijących się szlaków. Muzeum ma powstawać stopniowo w trzech odsłonach: faza I (12 miesięcy) — wykorzystanie istniejącego budynku, przebudowa; faza II (30 miesięcy) — budowa głównej części budynku; faza III (24 miesiące)

— otwarcie biblioteki i muzeum architektonicznego oraz przebudowa dawnego budynku. Jednym słowem, przez pięć lat, raz po raz, Hadid będzie w architektonicznych magazynach i to za pomocą jednego budynku.

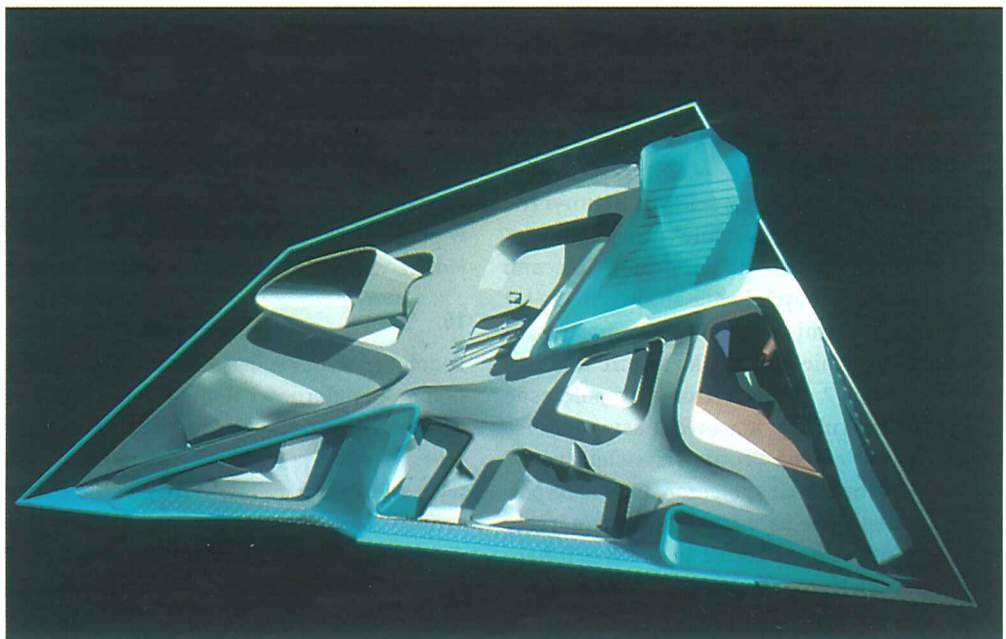
Jeśli do tych osiągnięć dodać mającą prawdopodobnie nastąpić realizację skoczni w Innsbrucku i Centrum Volkswagena w Wolfsburgu, to postać akademickiej Hadid zaczyna się jawić w zupełnie innych barwach.

9.

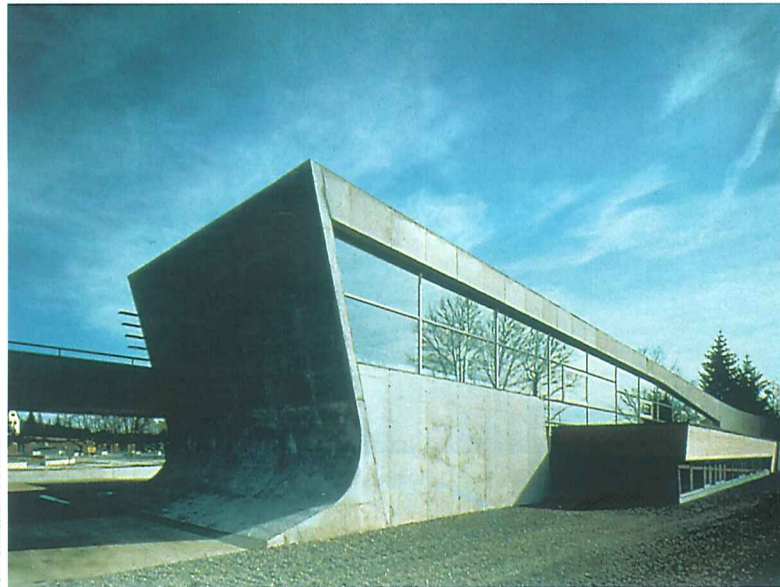
Nauczony przykrym doświadczeniem studenta z sali Towarzystwa Geograficznego, gdy spoty-

kam Zahę Hadid, postanawiam rozpocząć rozmowę znacznie bardziej dyplomatycznie. Pytam o rolę kobiety w architekturze. Zaha mówi, że zaczyna się era płci pięknej i myślącej intuicyjnie. Wierzy, że nie jest jedynym tego przykładem, chociaż wciąż statystyki są smutne. Z 50 procent kobiet wśród studentów rozpoczynających studia jedynie 7 procent wykonuje zawód, okupując to dużo większą pracą. Dzielę się więc spostrzeżeniami z eksperymentów niemieckich kobiecych biur architektonicznych i powoli zmieniam temat. Nawiązuję do źródeł jej idei — do konstrukttywizmu, który studiowała i na którego twórców

Centrum Nauki, Wolfsburg (Niemcy)



fol.: Christian Richters



fol.: Christian Richters



często się powołuje. Interesuje mnie na ile społeczny aspekt, będący fundamentalnym zagadnieniem konstruktywistycznych architektów, odnaleźć można w dekonstruktywizmie. Pytanie sprowadza rozmowę na problemy urbanistyczne. Zdaniem Zahy Hadid, „społeczne zaangażowanie” we współczesnej architekturze odnosić się powinno do kreowania miejsca, które powinno być jak najbardziej wspólne i otwarte dla wszystkich. Jej budynki, jeśli to tylko możliwe, stwarzają publiczne miejsca. W muzeum w Cincinnati cały parter jest publiczną przestrzenią. Nie trzeba tu jeszcze płacić biletu, by wejść, odwiedzić księgarnię, kawiarnię i zobaczyć, czy są jakieś nowe ekspozycje. Dla Hadid główną cechą XX wieku jest kultura masowa. — Kiedyś jeden człowiek budował dla siebie pałac; obecnie kultura masowa spowodowała, że odbiorca jest masowy. — Z tym punktem zgodzić się mogą tylko częściowo. Historyczne miasta miały przecież „architekturę publiczną” z agorami, termami, sukiennicami, placami miast średniowiecznych i renesansowych, czy też licznymi katedrami otwartymi „dla mas” przez cały dzień (obecnie chyba tylko jeszcze w Polsce i Watykanie). Z drugiej strony, współczesne budynki tzw. kultury masowej nastawione są prawie wyłącznie na profit właścicieli, wcale nie zainteresowanych społeczeństwem. Współczesne katedry to na przykład supermarkety i „malle”, otwarte wyłącznie w godzinach handlowych, z ławkami tak niewygodnymi, by tylko zbyt długo na nich nie siedzieć, lecz zaraz wstać

i dalej kupować... Jednak Zaha Hadid mówiąc o niedostępnej przestrzeni publicznej podkreśla różnice pomiędzy Londynem z zamykanymi na noc parkami a Nowym Jorkiem z otwartymi ulicami, na których toczy się życie cały dzień. Cisnęła mi się na usta kolejna wątpliwość: architektura nietektoniczna wydaje się być droga, przez to elitarna, a więc nie dla wszystkich dostępna. — Ależ architektura dekonstruktywistyczna wcale nie musi być droga! — zaproponowała Zaha Hadid. — Bardzo chętnie zajmuję się małą architekturą wnętrza, a nawet meblami, czego przykładem jest «Z. Scape». Takie elementy również tworzą przestrzeń i wcale nie muszą być drogie. W dekonstruktywizmie chodzi przede wszystkim o przestrzeń, a nie o materiały, które w każdym stylu mogą być drogie, dowodem czego jest postmodernizm zabudowany zbędnymi detalami. — Z wieloma punktami nie mogę się zgodzić, lecz dyplomatycznie słucham, mając w pamięci studenta z sali wykładowej. Odnoszę jednak wrażenie, że trafiłem w słaby punkt.

10.

Podobnie jak nakładające się na siebie formy, fenomen popularności Hadid tworzą nakładające się motywy i przyczyny. Przyciąga swoją tajemniczością, erudycją w zakresie teorii oraz całościowym widzeniem architektury, do której zaprasza sztukę, architekturę krajobrazu, czasem socjologię. Na to nakłada się jednak jej intuicyjna, artystyczna wrażliwość, która jest jej atutem najbardziej mnie przekonującym.

Niektórzy porównują ją do Gaudiego, mówiąc o wizualnym języku, jaki stworzyła. Można by było ją porównać do surrealistów, zestawiających ze sobą dysonanse, do dadaistów bawiących się przypadkiem i żartem. Można by ją porównać również z barokowymi twórcami myślącymi o bogactwie form, emocjonalności i o tym, że ich budynki przeznaczone są do podziwiania w ruchu. Można by — i to chyba najsluszniejsze — z niczym jej nie porównywać, przymrużyć przez chwilę prawe oko na jej elokwentne sztuczki i pozwolić ponieść się poezji. Stojąc przed jej obrazem odpowiedzieć na wybór: „kochaj, przekrój albo rzut?” — „No jasne, że kochaj!”...

11.

Na marginesie — pozdrowienia dla Izy.

Marcin Mateusz KOŁAKOWSKI
ilustracje z archiwum ICA PRESS

Zaha Hadid w rozmowie z Autorem



fol.: Archiwum Marcina Mateusza Kołakowskiego